

Juliusz Gałkowski: „Ecce mulier”. O wystawie Ewy Czwartos „Vitruvian Women”

O ile ideały męskiej urody są mało zmienne, to wzorzec kobiecej urody różni się między epokami, regionami i poszczególnymi artystami. Przyjrzyjmy się Rubensowi, Rafaelowi, Tycjanowi, Goyi... ich odmiennym, lecz pięknym kobietom. Wystawa Ewy Czwartos z jednej strony w prostej linii wynika z tej tradycji, a z drugiej bardzo mocno w nią uderza.

Kobieta idealna

„Człowiek witruwiański” Leonarda da Vinci jest mężczyzną, zatem gdy mówimy o proporcjach ludzkiego ciała i ich ideale, czy mówimy jedynie o mniejszej części ludzkości? A może są dwa ideały: „ludzki” i „kobięcy”?

Odpowiedź na to pytanie jest oczywista – kobiecość, tak samo jak męskość, zawiera się w człowieczeństwie. Uwzględniając wszelkie różnice, określenie „człowiek witruwiański” jest więc niepełne.

Wystawa Ewy Czwartos zatytułowana „*Vitruvian Women*” (witruwiańskie kobiety) jest nie tyle zaprzeczeniem, co uzupełnieniem tej koncepcji.

Kobiecość oraz kobiece ciało – rozumiane na wszelkie możliwe sposoby – są ukazywane w sztuce właściwie od samego początku. Przykładem jest słynna figurka, zwana Wenus z Willendorfu: jedno z najwcześniejszych dzieł sztuki, ukazujące postać kobiecą z dominującymi (delikatnie mówiąc) cechami płciowymi. Debata o kanonie piękna w młodszej epoce kamienia toczy się do tej pory, ale nikt nie ma najmniejszej wątpliwości, że kobiecość i jej fizyczny wygląd była dominującym tematem tego malutkiego, a przecież wielkiego dzieła. Ale nie tylko uroda jest znakiem i synonimem kobiecości. Od czasu, gdy egipscy rzeźbiarze wykreowali kanon Izydy karmiącej małego Horusa, poprzez wyobrażenia Bożej Rodzicielki i liczne przedstawienia macierzyństwa w czasach nowożytnych po sztukę XIX i XX wieku, wizerunek matki – czasem jako heroiny, czasem deifikowanej, a czasem w trudzie codzienności – jest obrazem kobiecości. Szczególnie w XIX i XX stuleciu, wchodząca na grunt polityki kobiecość przyjęła postać ruchu emancypacyjnego i feministycznego; postacie kobiece bywały symbolami państw, cnót obywatelskich i zrywów rewolucyjnych – „nieobecność” kobiet i kobiecości w sztuce jest więc prezentowana raczej na wyrost.

Idealne proporcje i piękno kobiecego ciała oraz sposób ich ujmowania są stałymi tematami sztuki. O ile ideały męskiej urody są mało zmienne i (poza pewnymi ekscesami, jak gęsi brzuch okresu renesansu) odwołują się do w miarę stałego kanonu, ukazywanego przez fidiaszowe rzeźby czy „Człowieka witruwiańskiego” wielkiego Leonarda, to wzorzec kobiecej urody potrafi zaskoczyć nawet weteranów muzealnych wystaw, wyraźnie różniąc się między epokami, regionami, a nawet indywidualnymi stylami poszczególnych artystów – pojęcie „rubensowskich kształtów” jest tego doskonałą ilustracją. Przyjrzyjmy

się nie tylko wspomnianemu Rubensowi ale także Rafaelowi, Tycjanowi, Goyi czy Picassowi: ich kobiety, chociaż odmienne w kształtach i proporcjach, są jednak niezmiennie piękne i pełne uroku.

Kobieta zwielokrotniona

Prezentowana w Zamku Ujazdowskim wystawa Ewy Czwartos z jednej strony w prostej linii wynika z tej tradycji, a z drugiej bardzo mocno w nią uderza. Obrazy, rysunki i filmy ukazują kobiety (a być może jedną zwielokrotnioną Kobietę – tę pisaną z wielkiej litery) i jako swoiste everywomen są wariacjami na temat ideału kobiecości. Obrazy nawiązują do powstających w przeszłości najwybitniejszych arcydzieł, do Rafaela, do Leonarda... Nie są jednak kopiami ani bezpośrednimi odniesieniami. Sama artystka wskazuje, że tworzy tak, jak dawni mistrzowie, którzy w poszukiwaniu ideału łączyli poszczególne członki modelek w jedną „hybrydową” całość. To właśnie jest ten witruwianizm: nie tyle eklektyzm, co komponowanie ideału. Czwartos robi jednak coś więcej. „Zwielokrotnia” prezentowane postacie, a każda z nich jest w subtelny (trudno o lepsze słowo) sposób odmienna. Widz włączony w proces poszukiwaniu owej „najpiękniejszej”, ponieważ może sam zdecydować która wersja odpowiada mu najbardziej. W tym konkursie piękności startują najdoskonalsze kobiety.

Doskonałość jest przez Ewę Czwartos podkreślana jeszcze na dwa sposoby. Pierwszym jest klasycyzm: postacie ustawiane są w hieratycznych pozach, znanych nam od czasu rzeźby klasycznej Grecji. Niech jednak nie mylą nas słowa „klasycyzm” czy „hieratyzm”: w gruncie rzeczy chodzi przecież o to, by ukazać modelkę w najatrakcyjniejszej pozie, dlatego stosujemy te same pozy i ich

warianty od Partenonu po Tik-Toka i Instagrama. W tej zalotności jest siła zmysłowości i erotyzmu, ale Czwartos nie maluje poradnika „jak być atrakcyjną i zdobyć maksimum lajków”, lecz poszukuje kobiety witruwiańskiej – wzorca i ideału. W toku tych poszukiwań okazuje się jak prawdziwe są słowa *varium et mutabile semper femina*: „kobieta jest zmienną”. Chociaż odnosząc te słowa do słynnej kartagińskiej Dydony, Wergiliusz nie miał na myśli jej piękna, to nie sposób nie powtórzyć owej sentencji, gdy patrzymy jak wieloraki może być ów kobiecy ideał. Mężczyźni są prości i banalni – nikt nie potrzebował niczego więcej niż rysunek Leonarda. By ukazać kobiecość Ewa Czwartos potrzebuje wielu postaci na wielu obrazach – i można się zastanawiać jedynie jak wielu jeszcze brakuje.

Drugim elementem owej doskonałości jest strój, podkreślający kształty i karnacje modelek – suknia lub jedynie skrawki materiału albo same ich sugestie. Inne są heroiny mitycznej fantazji, inne czarnoskóre Bitynki, a jeszcze inne kobiety z paryskiego *belle epoque*. Po wielokroć artystka odziewa swoje kobiety jedynie kwiatowy wzór pokrywający suknie, których nie ma (efekt frapujący i zaskakujący). Dokonuje tu ironicznego odwrócenia innego powiedzenia... Zazwyczaj kobiety są „wzrokiem rozbierane”, na jej obrazach ubieramy je – zupełnie nieświadomie, jakby wbrew intencjom. Kwiaty, liście, pąki układają się w draperie...

Zaś że artystka umie układać tkaniny na kobiecych kształtach, widzimy doskonale na obrazie „Rewolucja. Ciastka”. Roztańczone kobiety właściwie nie mają swojej anatomii, lecz jak w średniowiecznej sztuce (lub manierystycznym szaleństwie) anatomie szaty – ale znowu, w najmniejszym stopniu nie odbiera im to ani piękna ani kobiecości.

Gdy ikonografia zamienia się w mitologię

Płótno „*Non omnis moriar*” ukazuje nam pięciokrotną Lukrecję, przeszywającą swe serce pugiuałem. Tragedia zgwałconej kobiety, na obrazie Czwartos podkreślona jest nie tylko tragicznym, samobójczym gestem ale i czarnym tłem oraz „przyoblekającymi” kobietę roślinami – wysuszonymi, żałobnymi... „Cztery Gracje Rafaelowskie” z kolei bawią się piłkami, a może owocami – gdzieś w tle widzowie przeczuwają opowieść o sporze bogiń o tytuł najpiękniejszej, a może o Atalancie, co przegrała wyścig schylając się po złote jabłka... Motywy ikonograficzne, jakimi w iście postmodernistyczny sposób bawi się nasza artystka, odwołują nas do wiecznej mitologii kobiecej. Kobieta tryumfująca, kobieta cierpiąca, kobieta codzienna – mit kobiety, często przeinterpretowany zależnie od czasu i miejsca jego budowania, w malarstwie Ewy Czwartos zyskuje nową formę i wzbogaca naszą wyobraźnię.

Co najważniejsze, wszystkie te treści są oddane nie tylko poprzez interesującą formę, lecz także świetnie rozwinięty język malarski. Gdyby wystawa Vitruvian Women była jedynie manifestem ideowym, nie byłaby godna naszej uwagi. Obrazy są przemyślane, a gra barwą to doskonale wykorzystane narzędzie budowania nastroju. Widzimy to w grze pomiędzy postaciami a tłem – naprawdę zbliżającej się do mistrzostwa. Podobnie relacje pomiędzy figurami kobiet a ich strojami; także te pozorne suknie dają nam posmak kompozycji barwą i układem brył. Cieszy wreszcie nasze oczy zręczność, z jaką Czwartos buduje owe formy kobiecych ciał. Doskonale wie kiedy tworzyć ze szczególną drobiazgowością, a kiedy pozostawiać je w pozornym „niedopracowaniu”, niemalże szkicowości. Dobre malarstwo to nie

tylko ciekawe koncepty, lecz także techniczna biegłość, dostosowana do zamysłu artystycznego i ideowego i to właśnie oferują nam witrażowe kobiety Ewy Czwartos.

Juliusz Gałkowski

Ewa Czwartos – W latach 2018-2023 studiowała na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Dyplom w pracowni prof. Andrzeja Bednarczyka, pod kierunkiem dr. hab. Michała Zawady. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Artystycznym Otwarta Pracownia. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i filmem animowanym.

Wystawę artystki można oglądać do 5 stycznia 2025 r. w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski.